TOŻSAMOŚĆ · FELIETON

MŁODY MĘŻCZYZNA – WRÓG PUBLICZNY NUMER 1

Adam Twaróg · 3 czerwca 2026

Młodzi mężczyźni są dzisiaj wrogiem publicznym numer 1. Pora to zmienić i przywrócić im należną pozycję w społeczeństwie.

Siłą społeczną, która w historii dokonywała odkryć i podbojów, wielkich rzeczy i historycznych wydarzeń, byli młodzi mężczyźni. Dokładnie ta grupa społeczna, której obecne społeczeństwo tak nienawidzi i której tak bardzo się brzydzi. Grupa, która błądząc bez celu, nie otrzymuje odpowiedzi. Dostaje jedynie szyderstwa, wskazywanie palcami lub sfeminizowany terapeutyzm. Nie wiadomo, co jest gorsze.

Temat wojen płciowych został już poruszony tysiąc razy, a zatem poruszam go tutaj po raz tysiąc pierwszy. Tym razem jednak odejdziemy od standardowej procedury operacyjnej, polegającej na wytworzeniu niestrawnej mieszanki słów takich jak „patriarchat", „kryzys męskości" czy „nieradzenie sobie z nową rzeczywistością". No i najgorsi złoczyńcy XXI wieku – incele i manosfera. Tę piosenkę już każdy zna, a ja osobiście wolę dobry remix od granego po raz n-ty coveru.

Generalna narracja w sprawie mężczyzn ma się z grubsza następująco: mężczyźni nie radzą sobie z nową rzeczywistością, co powoduje kryzys męskości w erze upadającego patriarchatu, i tak powstają incele. Jeśli ktoś ma ochotę na próbkę tego rodzaju twórczości, tutaj serwis Lyra Polska, piórem Małgosi Piontke-Kwiatkowskiej i coacha Stacha Borawskiego, serwuje małą porcję antypatriarchalnego tryumfalizmu. Tutaj zaś tematem zajął się niejaki Jakub Wojtaszczyk – autor reportażu o polskim „dragu", i nie chodzi tu o narkotyki, ale o facetów przebierających się za baby. Ktoś o takim wglądzie w sprawę musi mieć o kryzysie męskości dużą wiedzę.

Jeśli wrzucicie odpowiednie hasło w wyszukiwarkę, dostaniecie tego więcej i wszystkie te teksty mają wspólne elementy. Z jednej strony złowrogi patriarchat upada, co jest dobrym zjawiskiem, a z drugiej mamy tę nieszczęsną połowę społeczeństwa, która „sobie z tym nie radzi", zatem popełnia znacznie więcej samobójstw albo popada w „incelizm" bądź głosuje na aktualną partię populistyczno-prawicowego straszaka. Konkluzje tradycyjnie już sprowadzają się do słowa „faszyzm".

Oczywiście sęk w tym, że wszystkie te historie są zwyczajnie bzdurne. Jak to często bywa z lewackimi narracjami, jest w nich zawarta pewna prawda. Generalna obserwacja obecności jakiegoś zjawiska. Prawdą jest, że obecna sytuacja mężczyzn jest pokłosiem społecznych zmian, które druga strona określa jako upadek patriarchatu, z czego ma wielką uciechę. Rzecz w tym, że w rzeczywistości nie jest to nic dobrego. Upada naturalny porządek społeczny. W zasadzie już upadł, a ten tworzony okazuje się delikatnie niewydolny.

O naturze kobiet i mężczyzn

Każdy kiedyś słyszał o płciowym dualizmie. Ying i yang, ona i on czy niebo i grom. Zasadniczo zauważamy, że istnieją dwie płcie, między którymi występują różnice. Istnieją dwie natury – natura męska i kobieca, z czego wynikają odmienne implikacje. To dynamika między nimi określa zasadniczo to, jak ludzie funkcjonują i pod wieloma względami kształtuje formę społeczeństw ludzkich.

Kobiety generalnie są bardzo mocno związane ze zjawiskiem domu, ze społecznością. Dom, rodzina, społeczne relacje – tam właśnie płeć piękna czuje się jak ryba w wodzie. Nie chodzi tu o sprzątanie, ale o takie kwestie jak tworzenie społeczności czy sieci wsparcia. Kobiety są bardzo czułe na rozmaite społeczne sygnały. Wykrywają je, jakby miały w mózgach wszczepione jakiegoś rodzaju odbiorniki. Są świetne w interpersonalną politykę grupową m.in. dlatego, że czują się bezpiecznie w społecznej sieci. Stąd kolektywizacja i rozbicie odpowiedzialności. Bardzo rzadko i tylko w razie potrzeby działają bezpośrednio lub zaznajamiają się ze zjawiskiem bezpośredniej odpowiedzialności. W związku z tym kobieta łatwo podporządkowuje się trendom, modom i temu, co rabini obecnie uznają za koszerne i z samej natury jest to zupełnie normalne.

Mężczyźni mają nieco inną rolę. W kwestiach społecznych jesteśmy z natury bardziej autystyczni. Pewnie, że faceci też odnajdują się w społecznych rozgrywkach, ale są dobre powody, dla których plotki i ploteczki są raczej domeną babskich posiadówek przy herbacie i ciastkach. Mężczyzna jest stworzony do tego, by mierzyć się ze światem w formule twarzą w twarz. Podejmować bezpośrednie działania i brać bezpośrednią odpowiedzialność. Pomiędzy nim a Bogiem nie ma zbyt wielu pośredników, no poza kapłanami, którymi również mogą być jedynie mężczyźni.

Dlatego też jeśli jest mowa o samobójstwach – owszem, mężczyźni popełniają ich więcej, ale za to statystyki prób samobójczych są zbliżone. Mężczyźni są w tym zwyczajnie skuteczniejsi. Dlaczego? Z prostego względu. Dla kobiety próba samobójcza może być formą wołania o pomoc, sygnalizowania czegoś, najczęściej krzyku o czyjąś uwagę i wsparcie. Kobieta potrzebuje sieci wsparcia – potrzebuje „kogoś". Mężczyzna natomiast, popchnięty nad przepaść nikogo nie szuka. Może podjąć walkę i wygrać lub ponieść porażkę. Bywa, że odbierając sobie życie. Niezależnie od skutku, zrobi to sam, dlatego nie szuka pomocy i oferowanie mu „kogoś" nie musi być najlepszym rozwiązaniem. Męskość jest bardziej eugeniczna, a konsekwencje ewentualnej porażki bardziej bezpośrednie.

> Ten kontrast dobrze podkreśla naturę obu płci, ale jest tego więcej. Inaczej działa inteligencja kobiet i mężczyzn, nawet jeśli jest podobna poziomem. Inaczej działa fizyczność i nie chodzi tu tylko o narządy rozrodcze. Inaczej myślimy, działamy, mamy inne predyspozycje. Społeczeństwa oparte na porządku naturalnym starają się zgrać ze sobą te dwie natury, tworząc spójną całość. Jesteśmy różni i o ile w porządku tradycyjnym nie stanowi to kontrowersji, o tyle dla nowoczesnego społeczeństwa jest problemem, który należy rozwiązać.

Upadek patriarchatu

Hiperegalitaryzm charakteryzuje większość nowoczesnych ideologii, światopoglądów i systemów społecz-

nych. Kwestie płci są również nim dotknięte, przez co główną zasadą relacji damsko-męskich staje się mania absolutnej równości. W kontekście całości społeczeństwa część winy można zrzucić na inne hiperzjawisko – hiperefektywność, a raczej dążenie do niej. Efektywne systemy z reguły zakładają standaryzację. Nowoczesne społeczeństwa są zarządzane przez biurokrację właśnie jak systemy. Różnice między płciami dla efektywności i pełnej standaryzacji są przeszkodą do pokonania. Najlepiej byłoby dla Systemu, gdyby wszyscy byli armią jednorodnych klonów, bez płci, narodowości, rasy czy duszy. Stąd właśnie dostaliśmy równouprawnienie.

Dzisiaj w końcu nie ma już czegoś takiego jak mąż i żona – małżeństwa w klasycznym sensie. Określonej instytucji powołanej do tworzenia rodziny, zawieranej przed Bogiem na podstawie dożywotniej umowy. Choć formalnie dalej w Polsce ludzie biorą śluby, to ich skutkiem są w praktyce związki partnerskie. Układy, które mogą być formalne, ale nie muszą – ogrom ludzi żyje dziś w konkubinatach. Mogą zawierać kobietę i mężczyznę, ale nie muszą. W końcu jest to relacja partnerska, równościowa, bez określenia ról i płci uczestników. Dlatego też w obecnym porządku prawnym „małżeństwa" homoseksualistów nie są wyrazem jakiejś niekompatybilności. U nas delikatnym problemem jest Konstytucja, ale dla chcącego nic trudnego. Co prawda mowa o małżeństwach tylko z nazwy, bo tak naprawdę są to właśnie partnerskie, sformalizowane związki, ale większość małżeństw dzisiaj de facto w takich żyje. W końcu, mogą być dożywotnie, ale mogą też zostać zerwane z byle powodu w każdej chwili dnia i nocy – stąd horrendalne statystyki rozwodów, a także stwierdzeń nieważności małżeństw zawieranych w Kościele posoborowym.

Jeśli naszym głównym priorytetem jest równość, to skutki nie mogą być inne. Znany nam, przynajmniej ze słyszenia, monogamiczny styl życia, oparty na małżeństwach i rodzinach nie jest dostosowany do społeczeństwa egalitarnego. My zaś dalej jesteśmy gdzieś pomiędzy. Korzystamy ze starego nazewnictwa, żyjąc w realiach zawieranych na chwilę partnerskich związków i konkubinatów. Rodzina tradycyjnie posiada pewną hierarchię, cel i określone role. Mężczyzna jest mężem, ojcem i głową rodziny – spełnia określoną funkcję, związaną z jego naturą. Kobieta jest żoną, matką i strażniczką domowego ogniska – odgrywa rolę odmienną od roli mężczyzny. Skutkiem współżycia i prokreacji w tym porządku są dzieci, które podporządkowują się rodzinie.

Gdy nowoczesne społeczeństwo wyzwala kobiety, nie wyzwala ich z okowów urojonego „patriarchatu", który w progresywnej wizji świata jawi się jako złowroga korporacja. Jest jakiś CEO patriarchatu? Mają jakiś adres mailowy? Chciałbym dokonać zgłoszenia awarii – mój patriarchat chyba nie działa. Nowoczesne społeczeństwo „wyzwoliło" kobiety z rodzin, z ich naturalnych ról społecznych i dokładnie tym samym pozbawiło ról mężczyzn, odbierając im przy tym zupełnie cel.

> Okazało się, że gdy kobiety już z grubsza wyzwolono, a mężczyzn zepchnięto na margines, zostaliśmy wszyscy z ok. połową populacji, która ma być z jakichś urojonych względów marginalizowana, która ma być pozbawiona jakichkolwiek kluczowych ról, do których ich przodkowie od wieków byli przeznaczeni. Czym innym mogło to skutkować niż rozłamem, awarią, buntem i niezgodą?

Dzisiejsza manosfera jest formą tego buntu. Można się nie zgadzać z różnymi jej aspektami. Do pewnego stopnia jest to po prostu domaganie się równego podziału hedonistycznego tortu, którym omamio-

no kobiety. Nie wiem tylko, jak w tej sytuacji można obwiniać mężczyzn, zamiast zwrócić uwagę na system i wszystkie samobójcze i skrajnie szkodliwe prądy społeczne, które do tej sytuacji doprowadziły, z feminizmem, manią równości i menedżerskim terapeutyzmem na czele.

Wyjście z długiego domu

Długi dom to koncepcja, którą w internetowej prawicy spopularyzował autor o nieco podupadłej reputacji – Costin Alamariu, znany jako *Bronze Age Pervert*. W książce pt. *Bronze Age Mindset* Zboczeniec z Epoki Brązu wziął na warsztat koncepcję długich domów – przypominających stodołę budowli mieszkalnych, stawianych w wielu starożytnych społecznościach, w których zagnieżdżano wiele rodzin. Takie domy miały organizować swoje życie podług bardzo uspołecznionych zasad, z bardzo dużym zakresem „wspólnej własności" czy kolektywnej opiekuńczości. Jej mieszkańcy prowadzili niezwykle stabilny, pokojowy tryb życia i skupiali się na rolnictwie. Nie brzmi źle, prawda? No chyba że jesteście mężczyznami.

Filozofia długich domów stoi w sprzeczności z modelem męskim, chciałoby się rzec – patriarchalnym, który opiera się nie na wspólnotowej osiadłości, ale na indywidualnej ambicji, odpowiedzialności i dążeniu do świetności. Na cechach, które charakteryzowały wielkie postaci i tworzyły wielkie narody. To filozofia wojowników, rywalizacji i walki, zamiast filozofii systemowego bezpieczeństwa. Filozofia, w której znajduje się ogromny czynnik ryzyka, który w kobiecych społecznościach jest generalnie ograniczany.

> Nowoczesne państwo, z rozległą aparaturą biurokratyczną oraz terapeutyczną filozofią rozwiązywania „społecznych problemów", dąży do systemizacji każdego elementu społecznego życia. Maksymalne bezpieczeństwo kosztem autonomii i indywidualnej odpowiedzialności. Pełna kontrola w zamian za iluzoryczną pewność, której nie da się praktycznie osiągnąć. To model istotnie podporządkowany kobiecej naturze i zupełnie sprzeczny z męską. Dlatego tak wielu młodych mężczyzn znalazło polityczne schronienie u Korwina, który sygnalizował coś wprost przeciwnego.

Przedstawiciel płci mniej urodziwej, który urodzi się w takim społeczeństwie, od najmłodszych lat musi być odarty z wszelkich męskich instynktów czy naleciałości. Wszelkie aspekty jego życia, łącznie z jego seksualnością, muszą zostać poddane kontroli Wielkiej Matki. Sami mężczyźni zaś, gdy dorosną, zostają bardzo często sami, pozbawieni celu i kierunku w życiu, błądzący i szukający drogi, której nikt nie chce im wskazać. Długi Dom najchętniej widzi mężczyznę wykastrowanego, pozbawionego osobowości i celu. Pozbawionego praw i możliwości, poza tym, co przewiduje mu system społecznej kontroli. Takich mężczyzn produkuje równouprawnienie.

Problemem jest to, że siłą społeczną, która w historii dokonywała odkryć i podbojów, wielkich rzeczy i historycznych wydarzeń, byli właśnie młodzi mężczyźni. Dokładnie ta grupa społeczna, której obecne społeczeństwo tak nienawidzi, którą odrzuca, pozbawia wizji przyszłości i której tak bardzo się brzydzi. Grupa, która błądząc bez celu, nie otrzymuje odpowiedzi i jest jeszcze gnębiona za to, że się ich domaga. Dostaje jedynie szyderstwa, wskazywanie palcami lub sfeminizowany terapeutyzm. Nie wiadomo, co jest tu-

taj gorsze.

Ci sami mężczyźni mieliby w razie wojny bronić krajów i systemów społecznych, które nic im nie oferują, ani nawet nie szkolą ich na wojowników i żołnierzy, by mogli skutecznie te role realizować. Mieliby maszerować w armiach, w których jest coraz więcej kobiet, bo przyszłość wojska w końcu też jest kobietą. W Polsce dodatkowo mają przechodzić później na emeryturę niż kobiety. W końcu kobiety rodzą dzieci! No chyba że mamy kryzys demograficzny i akurat nie rodzą. Coś tu ewidentnie nie gra i wina nie leży po stronie mężczyzn.

> Wiele rzeczy w Polsce można byłoby szybko naprawić, faktycznie zajmując się młodymi mężczyznami. Porządkując kwestię relacji między płciami. Dając mężczyznom należne im miejsce w społecznej hierarchii, dając sens i drogę, która mogłaby opierać się na wierze, ojczyźnie, porządku, tradycji, a także pewnej życiowej witalności. Porzucając równościowe, gorączkowe sny. Tak by mężczyźni nie byli już niechcianym przedmiotem w życiu społecznym, ale faktycznym jego podmiotem. Aby ze społecznej umowy mieli coś poza systemową kastracją. Nie chodzi o jakąś bezmyślną przemoc, ale o balans. Chodzi o naturalny porządek rzeczy.

Co to znaczy w praktyce? Dobrym początkiem może być odbudowa instytucji rodziny. Przywrócenie jej stabilności, a także hierarchii z odpowiednimi rolami obu płci. To także konieczne regulacje w kontekście systemu emerytalnego. Mężczyźni wcześniej umierają, dłużej pracują, zatem w praktyce mają pracować na tysiące starzejących się kobiet, z których wiele będzie bezdzietnych. Jakby tego mało, w razie wojny mają zostać wrzuceni w bezlitosną maszynkę wojny masowej. To ujawnia delikatną nieadekwatność, którą warto jakoś uregulować.

Wszystko to należy dobrze przemyśleć, szczególnie w naszym kontekście. Im prędzej uporządkujemy problem ról płci, tym szybciej możemy uratować nasz naród. Więcej stabilnych, hierarchicznych rodzin to więcej dzieci. To więcej młodych, ambitnych Polaków mogących podbijać świat, a przynajmniej zapewnić bezpieczeństwo i przyszłość naszego kraju i narodu. To także odpowiednie wychowanie, stawiające na tworzenie głów rodzin i głów naszego narodu. Kompleksowy program przywrócenia naturalnych ról płciowych w społeczeństwie na poziomie relacji małżeńskich, gospodarczych, społecznych przywilejów i obciążeń czy kwestii emerytur, program, którego głównym celem będzie wychowanie następnych pokoleń Polaków w zupełnie odmiennej mentalności niż ta liberalna.

Polska powinna chcieć zwrócić się do młodych mężczyzn, nie w formie pustych haseł, drapiących tam, gdzie swędzi. Polska powinna zadbać o ich interes, przywracając im należną rolę w społeczeństwie i narodzie. W skrócie – system musi się zmienić i uznać role obu płci w sposób zgodny z ich naturą. Wszyscy wyjdziemy na tym lepiej, zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

W przeciwnym razie Rzeczpospolita pozostanie słaba wewnętrznie i wrażliwa na zagrożenia zewnętrzne – społeczeństwo rozbite, a naród wyludniający się i niezdolny do obrony przed zagrożeniami zewnętrznymi. Naprawa ról płciowych w Polsce to podstawa dla naprawy tej sytuacji.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=8NmlyTXpeHQ

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/mlody-mezczyzna-wrog-publiczny-numer-1/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć